

EUROPA - 36 KILOMETRÓW OD WILNA

LITWO, OJCZYZNO MOJA

ZNAD WILNI



DWUTYGODNIK

Rok III, nr3(30)

Wilno, 3 - 16 lutego 1991

cena 50 kop.

LITWA: PRÓBA RZĄDÓW PREZYDENCKICH NA RATY ?

Z perspektywy czasu inaczej patrzy się i na ból. Wielu z nas na pytanie, czy krwawych wydarzeń można było uniknąć, niestety odpowiada negatywnie - pretekstu szukano już dawno. Kremlowscy eksperci nieprzypadkowo spreparowali taki scenariusz dla krajów bałtyckich. Zaczęto od Litwy. Jednakże, jak to już wcześniej miało niejednokrotnie miejsce, nauka marksistowska i w tym przypadku sromotnie się pomyliła. Wprowadzenie czołgów "na prośbę ludzi pracy" nie pomogło, lecz w znacznej mierze przyspieszyło proces rozpadu ostatniego imperium.

Jeśli przyjrzymy się historii, to agonie potęg kolonialnych przebiegały zawsze boleśnie. Wydawało się, że ludzkość wyciągnęła wnioski i dziś są już przesłanki ku temu, by przemiany polityczne odbywały się drogą reform. Tak, jak to się dzieje w postkomunistycznych krajach Europy Środkowej.

Pierestrojka dawała szansę i dla republik siłą włączonych w skład ZSRR. Wydarzenia na Litwie, a później i na Łotwie wykazały, iż przebudowa w jej zamierzeniu pierwotnym jest mrzonką. Prezydent, który sam do niedawna lansował demokratyczne postulaty zbudowania nowych stosunków, raptem został w cieniu - tyle funkcji wziął na siebie, iż nie może podołać, o wielu rzeczach... nie wie, innych nie chce zrozumieć! Albo robi to świadomie, albo ma nierzetelnych, zaślepionych w przewodniej roli partii komunistycznej informatorów. Niby rozkazów o wprowadzeniu wojska nie wydawał, ale publicznie też ich nie odwołał, nie potępił winnych. Chcąc zatuszować zaistniałą sytuację w republikach bałtyckich, jak też w innych regionach, gdzie pragnie się odzyskać suwerenność i uniezależnić się od Moskwy, laureat pokojowej Nagrody Nobla zarządza wspólne patrolowanie wojska, jednostek milicji i przedstawicieli - znowuż ludzi pracy! Czyżby w ten sposób usiłuje się stworzyć namiastkę niesławnej pamięci stalinowskich "trojek"?

Wprowadzenie takiego patrolowania jest niczym innym, jak wprowadzeniem stanu wojennego na raty. Zresztą wiele innych jego składników już wcześniej na Litwie starano się wprowadzić. Zatrzymywanie w nocy obywateli Republiki Litewskiej, przemoc dokonywana przez wojskowych, pobicia włącznie z zadaniem ran śmiertelnych, zajęcie budynków środków masowego przekazu, dezinformacja, brutalna kontrola łączności - wszystko to wskazuje na klasyczne rzędy nierządu.

Oczywiście, opinia publiczna sprawia, że działania armii są powstrzymywane. Co więcej, niektóre kontyngenty potajemnie wycofano po rozmowach w Waszyngtonie i protestach przywódców wielu krajów europejskich. Trudno jednak wierzyć temu, kto ze swych przyrzeczeń najczęściej nie wywiązywał się. ZSRR na pewno pragnie zostawić sobie pewien margines w prowadzeniu działań woj-

skowych u nas, a przemarsze wojska mogą oznaczać także ich nową dyslokację. Niebezpieczeństwo stąd oczywiste. Jak na razie czas jednak dobitnie wykazał, że utrzymanie przemocą w "zgodnej rodzinie Kraju Rad" już nie jest możliwe.

Nie bacząc na skomplikowany i chyba przewlekły rozwój sytuacji w Zatoce Perskiej świat nie zapomina o Litwie, innych republikach bałtyckich. Mówi się o tym na konferencjach i spotkaniach międzynarodowych, nie ma poważniejszego tytułu, któryby w swym komentarzu nie wspominał o Wilnie. Odbywają się wiece protestacyjne.

Litwa zawdzięcza temu wiele. Jednakże wydaje się, trudno liczyć na jakąś konkretną pomoc, gdyż sytuacja jest "delikatna". Na to potrzebny jest również czas. Kiedy latem ub. roku napisałem, że pomoc dla Litwy raczej nastąpi ze Wschodu, wielu Czytelników chciało wyjaśnić, czy obym nie pomylił kierunków. Otóż nie, wsparcie w dużej mierze będzie zależeć od Rosyjskiej Federacji i postawy jej przywódcy, który wobec Litwy postąpił szlachetnie i słusznie. Borys Jelcyń doskonale rozumie, że zachowanie wszelkim sposobem dotychczasowej struktury ZSRR do niczego dobrego nie doprowadzi, że stosunki z suwerennym państwem dadzą znacznie więcej. Pozwolą lepiej wykorzystać obecny, w dużej mierze zależący od ZSRR potencjał gospodarczy.

I jeszcze o jednej sprawie. Nasi przeciwnicy jako jedną z podstawowych przyczyn konfliktu stawiają stosunki narodowościowe. Wydaje się, że i ta karta wytrącona zostanie im z rąk. Po przyjęciu Ustawy o mniejszościach narodowych wraz z uzupełnieniami i prawnym zatwierdzeniu postulatów, o które ubiegali się Polacy Wileńszczyzny, zanika przyczyna dotychczasowych sporów. Język polski wkroczy do urzędów, do nazewnictwa zwarcie zamieszkałych przez Polaków miejscowości, zwróci się uwagę na kształcenie specjalistów. Praktycznie istnieją nieograniczone możliwości rozwoju oświaty i kultury. Reszta zależy od nas. Powinniśmy dopatrzeć, czy ustawa będzie przestrzegana. Z drugiej strony - nie wiem, czy np. gospodarstwa Wileńszczyzny są w stanie od zaraz prowadzić biurowość po polsku. Na to też potrzebny czas. Ważne jednak, że zażegnane zostanie w ten sposób jeszcze jedno ognisko nieporozumień. Do 31 maja br. rząd ma rozpatrzyć także kwestie związane z projektem przyszłego kształtu administracyjno-terytorialnego Wileńszczyzny, włącznie ze statusem ewentualnego okręgu czy obwodu wileńskiego.

Nie wyklucza to trudności, jakie oczekują obie strony. Jednakże wszystkie kwestie, jak widać, da się rozwiązać na miejscu, bez pielgrzymek działaczy dnia wczorajszego do Moskwy. Bo i co może zrobić obcy kraj, przez wieki podbijający cudze ziemie?

Romuald Mieczkowski



Litwo, jaka Cię oczekuje przyszłość?

Fot.ELTA

SKARANIE BOSKIE Z TĄ NAZWĄ...

Przychodzi kobiecina do przychodni. Lekarz formalnie najpierw pyta o imię, nazwisko, skrzętnie notując w kartotece.

- A skąd to, szanowna się przykołotała? - pyta kolejno.

- A z Europy, doktorze - odpowiada z wileńska.

Lekarz podnosi wzrok i przeciągle patrzy na pacjentkę.

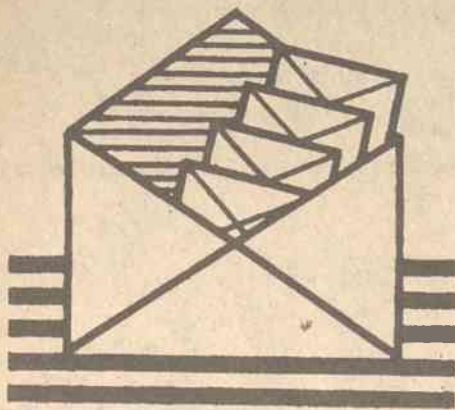
- W Europie, moja droga, wszyscy mieszkamy, mnie chodzi o pani wieś?

- Europa i nazywa się! - odrzekła poirytowana, widząc, że lekarz bardzo podejrzliwie jej się przypatruje. Poczęła więc grzebać w przepastnej torbie. Za chwilę ze słowami "Skaranie boskie z tą

Europą..." wyciągnęła dowód osobisty, gdzie wyraźnie figurował adres: wieś Europa, rejon wileński.

... I ja tam byłem, i ten dowód widziałem, i rozmawiałem z Europejczykami. A ten kawał o Europie usłyszałem już w podmiejskim autobusie na trasie Wilno-Miejańce. Jechałem upewnić się osobiście o tym. To, że geograficzne centrum kontynentu Europy na Litwie się znajduje, wiedziałem. Ale, że jakaś miejscowość tak się nazywa - jakoś dotąd nie słyszałem. A znajomi, kiedy tak od niechcenia rzuciłem, że...

Dokończenie na s. 4-5



Szanowny Panie Redaktorze!

Dziękuję za opublikowanie artykułu o Franciszku Ancewiczu ("Znad Wilii", nr 25). Nie minęło 10 dni od ukazania się publikacji, jak z Toronto otrzymałem list z informacjami, o które zabiegałem. Nie sądziłem, że tak szybko Pańskie pismo dociera do oceanu.

Ponieważ w artykule zasła jedna nieścisłość, proszę sprostować imię premiera Kozłowskiego. Otóż miał on na imię nie Lech - jak podałem - lecz Leon.

dr Zenowiusz Ponarski
Szczecin

Książki dla Rodaków

Otrzymałem od znajomych trochę książek - głównie przeznaczonych dla młodzieży, które chętnie prześlę Rodakom ze Wschodu. Gdyby moja propozycja spotkała się z zainteresowaniem, proszę o przesłanie adresu, pod który mogłabym skierować przesyłkę. Przy okazji chcę przekazać wyrazy uznania dla Redakcji "Znad Wilii".

Justyna Stańczak
ul. Bonifraterska 3/11 m.4
00-203 Warszawa

W Wilnie upłynęła moja młodość

Dzięki "Znad Wilii" przypominałem moją młodość, miasto i rodzinne strony. Mam nadzieję, że dzięki Państwu przypomnę jeszcze niejedno, za co jestem bardzo wdzięczny Redakcji.

Władysław Tiereszkowski
Tubize, Belgia

Mickiewicz miał na myśli co innego

W dwutygodniku, jak też i w "Magazynie Wileńskim" często czytamy hasła "Litwo, Ojczyzno moja", "Polska - Macierz". Takie określenia nie pasują dla trzeciej części Polaków zamieszkałych poza Polską. Ona powinna im być Ojczyzną gdziekolwiek mieszkają. Po niemiecku jest to "Vaterland", po rosyjsku "otieczestwo", po litewsku "tevyne", po łotewsku "tevijs". Kraj, w którym urodzili się Polacy poza Polską można nazwać "rodziemią". Można ostatecznie nazwać Macierzą, ale nie Ojczyzną. Słowa "rodziemia" natomiast nie ma w polskim słowniku. Jego odpowiedniki po niemiecku to "Heimat", po rosyjsku "rodina", po litewsku "gimtaine", po łotewsku "dzimtene". Nie trzeba brać przykładu od Mickiewicza. On pisząc "Litwo, Ojczyzno moja!" miał na myśli, że ta jest częścią Polski. Gdyby mieszkał we Lwowie - napisałby "Galicio - czy - Ukraino, Ojczyzno moja!".

Aleksy Dajnowski
Kowno

Jesteście czytani we Lwowie

Zanim zaprenumerowałam "Znad Wilii", już znałam czasopismo dzięki znajomym. Bardzo nam jest potrzebny ten głos wolności z Litwy. Teraz wszyscy w domu czytamy je "od deski do deski", całą rodziną, wypożyczamy także innym. Jest naprawdę godne tego - ciekawe i takie polskie.

Urszula Nester
Lwów

Interesują mnie losy Polaków

Zainteresowałem się waszym pismem. Ciekaw na materiały o losach Polaków. Podobają mi się bardzo poezja. Chętnie nawiążę korespondencję z rodziną z Litwy.

Kazimierz Piskorek
ul. Pogodna 9
71-376 Szczecin

INFORMACJE • INFORMACJE • INFORMACJE

Akt Niepodległości Litwy z 11 marca 1990 r. według sondażu aprobuje 98 proc. Litwinów, 75 proc. Rosjan, 66 proc. Polaków i 74 proc. respondentów innych narodowości. W porównaniu z danymi sondażu z lipca ub. roku liczba Litwinów, popierających niezawisłość wzrosła o 4 proc., Rosjan - o 28, Polaków - o 12. Za rządami prezydentem (stan wyjątkowy) opowiada się 3 proc. Litwinów, 16 proc. Rosjan, 23 proc. Polaków. Według innego sondażu przychylną opinię o Michaiile Gorbaczowie ma zaledwie 9 proc. mieszkańców Litwy, nieprzychylną - aż 85 proc. O Vytautasie Landsbergisie 82 proc. jest dobrego zdania, 15 proc. wyraziło się nieprzychylnie.

9 lutego odbędzie się plebiscyt. "Republika Litewska jest niepodległym państwem demokratycznym" głosi jego hasło. Odpowiedzieć należy "tak" lub "nie", skreślając niepotrzebne słowo.

25 stycznia Islandia uznała *de facto* Republikę Litewską.

Uchwałą Rady Najwyższej RL 20 stycznia uznano za Dzień Żałoby w związku z tragicznymi wydarzeniami na Łotwie.

W wyniku działań armii radzieckiej przeciw ludności cywilnej Litwy 13 osób zginęło, 580 - w tym 152 kobiety doznały urazów. Ponad 100 osób przebywało w szpitalach, na 29 stycznia znajduje się w nich 31 pacjentów.

Od rany postrzałowej głowy 30 stycznia zmarł w szpitalu 20-letni winianin Jonas Tautkus, który po zatrzymaniu stawiał opór wojskowemu.

Według prowizorycznych danych straty materialne w wyniku brutalnego zagarnięcia przez wojsko obiektów w Wilnie w dniach 11-13 stycznia wynoszą co najmniej 36 mln. rubli. Szczegółnej dewastacji uległy gmachy Litewskiego RTV (14 mln rub. strat) oraz pomieszczenia wieży telewizyjnej (3,6 mln rub.).

Na Cmentarzu Antokolskim, w miejscu, gdzie zostali pochowani zabici tragicznej nocy, stanął dębowy krzyż. Podobny znalazł się przed wieżą telewizyjną. Upamiętni się także inne miejsce krwawych zafisk - przed gmachem Litewskiego Radia i Telewizji.

Aleja Kosmonautów, niedaleko której znajduje się wieża telewizyjna przemianowana została na Laisvės (Wolności).

21 stycznia w nocy w Rafinerii Mażejkijskiej wybuchł pożar, który w ciągu godziny został ugaszony. Pożar zniszczył około 10 kilometrów kabla.

22 stycznia przed godz. 22 z przeciwległej strony Wilii zauważono promień laserowy koloru czerwonego. Można go było obserwować około 30 sekund. Promień był skierowany w okna przewodniczącego Rady Najwyższej.

22 stycznia Rada Sejmu Sajudisu Litwy podjęła Oświadczenie w sprawie rozstrzygnięcia problemów etnicznych Litwy. Akceptuje się w nim m.in. nadanie statusu lokalnego języka oficjalnego językom mniejszości narodowych tam, gdzie stanowią one 33,3 proc. ludności.

Była premier RL Kazimiera Prunskienė zdemontowała pogłoski, iż rzekomo poprosiła o azyl polityczny w Szwajcarii. Przebywa ona obecnie w Koenigstein, gdzie jest gościem Niemieckiej Akademii Katolickiej. Po drodze Prunskienė zatrzymała się w Łomży i Warszawie, gdzie rozmawiała z przedstawicielami Kościoła Katolickiego.

Były premier RL Albertas Šimėnas przebywa na leczeniu w oddziale neurochirurgicznym. Pacjent skarży się na złe samopoczucie. 13 stycznia w czasie zaginięcia ukrywał w bezpiecznym miejscu swoje dzieci.

Deputowany Romualdas Ozolas w kraksie samochodowej doznał wstrząsu mózgu. Po kuracji w szpitalu powrócił do pracy w parlamencie.

Zakończono pracę nad przygotowaniem umowy między Litwą i Rosyjską Federacją Socjalistyczną Republiką Radziecką. Przypuszcza się, że umowa zostanie podpisana w najbliższym czasie.

W ciągu akcji wojennych w Wilnie zniszczono co najmniej 32 km ulic, 4 tys. m kw. chodników, 1,5 ha zieleńców. Przypuszcza się, że to przyniosło straty 2,5 mln rubli.

Ponad 800 szyb wypadło od wybuchów w czasie akcji desantowców 13 stycznia. Starostwa za darmo oszklify okna.

27 stycznia około godz. 20.30 we wsiach Ławaryszki i Miedniki niezidentyfikowani uzbrojeni osobnicy, ostrzeliwując z broni automatycznej zaatakowali litewskie posterunki celne. Po ich zdemolowaniu i zabraniu dokumentów mężczyźni w mundurach komandosów odjechali.

28 stycznia w odległości około 200 m od wsi Czuzakampie w rejonie sołecznickim wybuchła "zgubiona" przez samolot wojskowy bomba. O sile jej wybuchu świadczy dół o wymiarach 5-20 m, jaki powstał przy eksplozji. Na szczęście ofiar w ludziach nie było, popękaly szyby w najbliższych domach, uszkodzona została sieć elektryczna i wodociąg do pobliskiej fermy.

29 stycznia zatwierdzona została Ustawa o mniejszościach narodowych wraz z uzupełnieniami. Gwarantuje ona prawo do nauki w języku ojczystym, używanie tego języka w urzędach, na tablicach informacyjnych w zwarcie zamieszkałych przez daną narodowość miejscowości. Można też z własnych funduszy zakładać instytucje oświatowe i kulturalne. Państwo zobowiązuje się popierać taką działalność.

Uchwałą Rady Najwyższej RL o wnioskach Państwowej Komisji do spraw Litwy Wschodniej 29 stycznia parlament postanowił zobowiązać rząd, aby do 31 maja 1991 roku przedstawił on projekt przyszłego podziału administracyjno-terytorialnego, w myśl którego przewidywaną podstawą okręgu wileńskiego byłby rejon wileński i sołeczniczy, a także opracować projekt jego statusu, jak też program kształcenia wyższego mniejszości.

Komitet do przyznawania Nagród Nobla Norwegii za rok 1991 wysunął kandydatury Busha, Havla, Landsbergisa oraz Mandeli.

"Pełzająca okupacja" - tak określono podpisany przez ministra obrony ZSRR Dmitrija Jazowa i ministra spraw wewnętrznych Borysa Pugo rozkaz wprowadzenia od 1 lutego wspólnego patrolowania ulic miast i osiedli przez siły zbrojne i organy spraw wewnętrznych.

Od 29 stycznia zaobserwowano intensywne przemieszczanie się radzieckiego wojska. Tylko z Wilna wyruszyły kolumny ciężarówek, czołgów, transporterów, karet pogotowia, kuchni polowych i innego sprzętu w kierunkach Ukmerge i Lidy.

Naczelnik wydziału politycznego Wojennego Komisariatu Litewskiej SRR (!) pułkownik Konstantin Gołubiew stwierdził, że w czasie jesienno-poboru do wojska, który tym razem trwał aż do 1 lutego, szeregi armii ZSRR zasilili około 700 chłopców, co stanowi 17,5 proc. planowanego poboru z Litwy.

Minister spraw wewnętrznych Finlandii oświadczył w TV, że obywatele republik bałtyckich mogą znaleźć opiekę w jego kraju, co nie oznacza, iż mogą liczyć na azyl polityczny.

Ministerstwo Łączności RL zamierza wytoczyć proces sądowy KGB ZSRR, które przy użyciu siły na granicy w Łazdijai odebrało 22 mln znaczków pocztowych, wydrukowanych w Lipsku.

Spółród 40 większych transportów z pomocą Litwie, zdecydowana większość (35) pochodzi z Polski. Wielotonowe TIR-y z lekami, produktami spożywczymi, a także ubraniami wciąż przybywają.

W Wilnie przebywał dyrektor naczelny CHZB "Budimex" Grzegorz Tuderek. W rozmowie z gospodarzami miasta mowa była o znalezieniu możliwości dla pracy polskich budowlanych na Litwie.

W Wilnie rozpoczął pracę stały korespondent z Polski. Jest nim dziennikarka PAP-u Alina Kurkus.

Na Litwie w chwili obecnej można oglądać I i II program Telewizji Centralnej z Moskwy, komunistyczny program z zagarniętego wileńskiego ośrodka, dwa programy niepodległej Litwy - jeden nadawany z Kowna, drugi - przy pomocy wozu transmisyjnego z Wilna, niestety, o małej mocy. Wznowiony został I program Telewizji Polskiej. Pogorszyła się jakość odbioru, gdyż zabrakło specjalistów do technicznej obsługi programów nadawanych przez kolaborantów.

Frakcja polska Rady Najwyższej RL od BHZ Sudi otrzymała teleskopikarkę Canon Fax 80.

Wybierający się za granicę samochodem od 1 stycznia muszą wykupić ubezpieczenia za wymienną walutę. Kosztuje ona obecnie 25 dolarów USA.

Radio szwedzkie rozpoczęło nadawanie wiadomości w języku litewskim. Trwają one 5 minut, zaś nadawane są na falach średnich, w pasmach 254 m i na falach krótkich, w pasmach 49 m.

Nadal oczekuje się z Moskwy banknotów, aby zwrócić je ludności w ramach wymiany za zlikwidowane 50- i 100-rublowki. Oczekujący mają nadzieję, że nie zostaną oszukani.

Z 50 członków Sołeczniczej Rady Rejonowej 45 komuniści.

Ludność Litwy w 1990 r. wzrosła o 28 tys. i wyniosła 3 mln 752 tys. mieszkańców. Na Zachód na stałe wyruszyło 3761 osób, przyjechało stamtąd 1496. Taka proporcja jest charakterystyczna i w migracji do i z ZSRR.

W dniach 12-14 stycznia zwiększony był popyt na artykuły spożywcze. Sprzedano o 40 proc. więcej mięsa, o 15 proc. kiełbas, o 164 proc. sera ponad średnią codzienną normę.

Od 13 do 20 stycznia wileńską izbę wytrzeźwień odwiedziło 58 klientów, znacznie mniej niż zazwyczaj, ponieważ w tych dniach nie sprzedawano alkoholu...

W ub. roku na Litwie dokonano 37 tys. przestępstw. Na Łotwie - 34,6 tys., w Estonii - 23,8 tys.

OŚWIADCZENIE

My, przedstawiciele miast polskich, zebrani w Poznaniu na Kongresie Restytucyjnym Związku Miast Polskich, wstrząśnięci agresją Związku Radzieckiego na Litwę, solidaryzujemy się z walczącymi o odzyskanie niepodległości krajami bałtyckimi.

Wydarzenia na Litwie stanowią zagrożenie dla suwerenności państw i życia narodów w demokracji. Wyrażamy przekonanie, iż rozpoczęty proces przemian będzie kontynuowany jedynie poprzez dialog i negocjacje.

Uczestnicy Kongresu Restytucyjnego
Związku Miast Polskich

PODZIĘKOWANIE

Jesteśmy wdzięczni CHZB "Budimex" (w tym oddziałowi w Kijowie) oraz Pracownikom Konserwacji Zabytków (PKZ) za wsparcie materialne i pomoc przy remoncie lokalu "Znad Wilii".

Redakcja

REPORTAŻ Z JEDNEJ ZE "STRATEGICZNYCH STREF"



Jak w klasycznym zamachu, niczym żreńce oka chroni się gmach radia, z którego nadawane są treści charakterystyczne dla typowej "gadzinówki".

Mieszkam w dzielnicy, która jest tzw. sypialnią miasta. Przez okno w najbliższym sąsiedztwie - bryła Domu Prasy, do którego "ręką podać", z drugiej strony mieszkania - wieża telewizyjna, odległa o niespełna kilometr... Któż by się spodziewał, że to spokojne miejsce stanie się za sprawą komandosów "strategiczną strefą", że się tu przeleje krew niewinnych ludzi?

W nocy na 13 stycznia zadrżała ziemia - to szły czołgi. Byle jak narzuciłem płaszcz i poszedłem w kierunku wieży. Padały już strzały, unosił się swąd prochu i spalin, panował zgiełk - z całego miasta nadjeżdżały samochody. Ludzie ciągnęli rannych, następował bolesny odwrót. Raptem przypomniałem o swym zawodzie reportera - pożałowałem, że nie mam dobrego aparatu i kamery video. Przecież musiałem to utrwalić! Dla historii. Oświetlenie nie było najgorsze. Po pewnym czasie przypomniałem sobie, że w domu pozostała trójka małych dzieci (żona w sprawach redakcyjnych wyjechała do Tallina i Rygi).

Wracałem wiedząc, że są wśród obrońców wieży ranni. Odpędzałem jednak myśl, że mogą być zabici. Najstarszy syn nie spał. Powiedziałem mu, że to były grzmoty. - Zimą? - zdziwił się. Pomyślałem, że może to i dobrze, że nie miałem sprzętu fotograficznego - wówczas z pewnością poszedłbym dalej...

W kierunku zajścia przez całą noc podążały karetki pogotowia. Zacząłem gorączkowo kręcić gałkę radia, pierwszy komunikat udało się złapać na "Bałtyjskiej wolnie", zaczęła swą historyczną służbę stacja radiowa w Kownie, Warszawa nadawała "Muzykę nocą", potem inne audycje cykliczne. Pier-

wsza wiadomość o wypadkach na Litwie była stosunkowo późno...

Rano prosto ze szpitala przyszedł brat. Drżały mu ręce. -Wiesz, ci mordercy strzelali bojowymi nabojami, miażdżyli czołgami ludzi - mówił chaotycznie, wyrzucając z siebie wszystko, jakby niedawne opanowanie lekarza w czasie strasznego dyżuru przeszkadzało mu wykrzyczeć cały ból, jaki przeżył. W zajętych przez komandosów Radiu Wileńskim powtarzano raz po raz obwieszczenie o godzinie policyjnej, czytane żołdackim skrzeczącym głosem. Rozległy się telefony. Pierwszy zadzwonił kolega z Regionalnej Rozgłośni Polskiego Radia w Białymstoku, potem telefonowano z Londynu, międzymiastowa centrala zgłaszała się dziesiątki razy. Po tamtej stronie dodawano otuchy, proszono o regularne udzielanie informacji na temat wydarzeń w Wilnie. Łączność była kłopotliwa, niejednokrotnie przerywana. Dziwiło, że w ogóle istnieje ta namiastka swobody.

Tak oto główna arteria przecinająca Karolinki o banalnej bezdusznej nazwie Prospekt Kosmonautów, jaką spotkasz w każdym niemal sowieckim mieście, po krwawej niedzieli została nazwana Aleją Wolności (Laisves).

Nazajutrz poszedłem do pracy - do Telewizji. Choć "Znad Wilii" ostatecznie przesłoniło mi życie, to do dzisiaj wielką pasją jest dla mnie i telewizja, gdzie pracuję zawodowo, mile wspominam też lata spędzone w radiu. To, co ujrzałem, w bardzo małym wycinku smutnej totalitarnej rzeczywistości przedstawiam Szanownym Czytelnikom przy pomocy zdjęć, jako reportaż z jednej ze "strategicznych stref".

Romuald Mieczkowski



Uzbrojone "po zęby" wojsko chroni znajdujący się obok Radia gmach Telewizji. Pod osłoną "zdobywców" - zwolennicy marionetkowego Komitetu Ocalenia Narodowego. Stąd też lecą do eteru reżimowe treści.

Zarówno przed gmachami RTV, przy wieży telewizyjnej, parlamencie nie zabrakło barw biało-czerwonych.

Litewska droga na Golgotę

Nie znam Jej imienia ani nazwiska. Wiem tylko, że pochodzi z okolic Krawczun, bo tę starą, zbolatą i drobną kobietę widziałem kiedyś przy odsłonięciu pomnika żołnierzy Armii Krajowej. 12 stycznia spotkałem ją, gdy szła Aleją Giedymina w stronę Katedry. Jej wątłe ciało ugięło się pod ciężarem dużego drewnianego krzyża. Na nogach miała tylko przetarte wełniane skarpety, ubrana była w stary wytarty niby płaszcz, z cierniową koroną na głowie. Co kilkadziesiąt kroków klękała i modliła się odpoczywać. Na pytanie, skąd i dokąd idzie, jakby przeczuwając zbliżającą się tragedię odpowiadała czystą i śpiewną polszczyzną: *Tu jest Golgota, niosę ten krzyż i modlę się za wolność Litwy.*

W dniach żałoby często wracałem myślami do Niej. Staje mi przed oczyma krzyż, jej zgarbiona sylwetka, zmęczona starością, drogą i życiem twarz. Jej zbolate usta i kolana. Przed oczyma mimo woli staje także inny widok: twarze niektórych rodaków, płaszcących się przed dziennikarzami ze stolicy imperium i oczekujących pomocy od tyrana. Dziś wiem, że ci ludzie nie są godni miana Polaka, bo naszym hasłem jest *Bóg, Honor i Ojczyzna.*

Zdzisław Tryk



Przyjmujemy do pracy wykwalifikowane szwaczki do produkcji eksportowej, wysokiej jakości odzieży lekkiej damskiej i męskiej. Zarobki - według akordu indywidualnego.

Preferujemy osoby ze znajomością języka polskiego.

Oferty listowe wraz z życiorysem i przebiegiem pracy prosimy nadsyłać na adres:

PC-ARKul.Jaracza3,
00-378Warszawa

Jestem razem z Wami

Biedni Litwini. Gdyby nie nadzieja i wiara w sens historii, trudno byłoby im wytrzymać ten czas pośród zmywu wielkich i bezzadności przyjaciół.

Andrzej Strumiłło
Maćkowska Ruda

Według tradycji solidarnościowej

Z bólem dowiadujemy się, że totalitarne imperium znowu dokonało zbrodni na demokracji w sąsiednim kraju. Życzę dużo wytrwałości w następnej, być może bardzo trudnej fazie drogi do Niepodległej Litwy. Może właśnie teraz Polacy na Litwie jako pośrednicy tradycji solidarnościowej wystąpią też jako inicjatorzy wspólnej strategii zmierzającej do wolności?

Grzegorz Wróblewski
Spånga, Szwecja

Protest robotnika

Dziesięć miesięcy temu legalnie wybrany parlament Litwy ogłosił Deklarację Niepodległości. Władze ZSRR sprzeciwiają się temu, stosując przemoc, represje i szykany. Zmasowane oddziały wojska przełaziły krew w Wilnie, używając broni przeciwko bezbronnemu społeczeństwu. W związku z tym wystąpiłem swój protest do Rady Najwyższej ZSRR, zaś redakcji "Znad Wilii" przelałem jego kopię. Wszystkie sprawy dyskusyjne Moskwa powinna wyjaśniać pokojowymi środkami politycznymi. Litwa, Łotwa i Estonia, jak też Białoruś czy Ukraina mają pełne prawo do swej niepodległości państwowej.

Henryk Sobieski
Jelenia Góra

Zło powinno się skończyć

Dużo myślę o Was, o Litwie. Wierzę, że zło się skończy. Również problemy nie mogą trwać wiecznie. Droga, którą wybraliście, jest jedynie słuszną. Wzajemne zrozumienie i tolerancja między Litwinami i Polakami - to jedyne zwycięskie wyjście.

Józefa Drozdowska
Augustów

Od redakcji: Józefa Drozdowska do prezydenta ZSRR Michaiła Gorbaczowa w związku z sytuacją na Litwie wystosowała protest. M.in. czytamy w nim:

Ból Litwy jest moim osobistym bólem, bólem tysięcy ludzi żyjących Litwie samostanowienia i samostanowienia o sobie. Zostało mi jedynie wierzyć w to, że powstrzyma Pan działania zaborcze na Litwie i przywróci jej wolność a tym samym i pokój.

Najważniejsze - przetrwać

Każdorazowe otrzymanie "Znad Wilii" jest dla mnie wielkim przeżyciem. Dwutygodnik ten pomaga mi przenosić się do wspaniałego miasta, poznawać nie tylko jego historię, lecz i najnowsze, bardzo złożone i niestety bolesne dzieje. Życzę przetrwania.

Jerzy Górski
Warszawa

Pomożemy dla studiującego

Wszystko, co dzieje się w Wilnie, wywołuje oddźwięk w sercu. W naszym mieście jest Wyższa Szkoła Pedagogiczna. Gdyby był ktoś chętny studiowania na wybranym kierunku - jesteśmy w stanie zaopiarować całkowite utrzymanie i opiekę. Posiadamy dom jednorodzinny i dobre warunki bytowe. Czekamy na propozycję.

Grażyna i Eugeniusz Wincza
ul. Raszyńska 5G
76-200 Słupsk

Słuszna linia polityczna

Dziękuję za wspaniałe pismo i popieram prowadzoną w nim od samego początku politykę. Wiele słów uznania redaktorowi naczelnemu Romualdowi Mieczkowskiemu.

Jadwiga Rouba
Bydgoszcz

Moje życzenia

Życzę ładu serca, spokoju ducha, wiary w zwycięstwo prawdy, wytrwania w solidarności i wierności swym ideałom.

Danuta Kowalczyk
Kołobrzeg

ZNAD WILII
1991.02.03 - 02.16

3

JADĘ DO EUROPY

ze zrozumieniem dodawali "Zachodniej"? Musiałem kilka razy i każdemu z osobna tłumaczyć, że jest przecież taka wieś na świecie bożym. Skaranie boskie z tą Europą.

Autobus jechał powoli pokonując, wyskakujące jak zające, pagórki i wzniesienia, uważnie się trzymając śliskiego pasma asfaltu. Padał obfity, mokry śnieg, nieciekawe, szare pola pokrywając białą dumą. Autostradą mknęły samochody, a nasz autobus samotnie kreślił linię życia ku wioskom i wioseczkom. Autobus - w tych stronach, to częstokroć jedyny środek komunikacyjny.

Wreszcie wjeżdżamy do miasteczka Mejszagoty. Krótki postój i znowu w drogę. Mieszczuchy nie mogą zrozumieć atmosfery *wioskowych* autobusów. Harmider czasami panuje tu nie do opisania. Kiedyż prawdę powiedziawszy, autobus to miejsce spotkań, więc każdy każdemu opowie najświeższe nowiny

Chłopcy żartują głośno z dziewczynami, a wiejskie kumoszki dzielą się ploteczkami. Ludzie tu gadatliwi, nie to co my, przyzwyczajeni do obojętnej atmosfery miejskich trolejbusów i autobusów.

SAMI SWOI

Tu się każdego zna, a nieznajomi są obiektem żywego zainteresowania.

- A do kogoż to pan jedzie? - zapytała wnet sąsiadka z prawej strony, zaciekawiona moim niezmaconym milczeniem.

Musiałem dokładnie wytłumaczyć cel mojej podróży. Tuż w autobusie listonoszka rozdała swoim prenumeratom gazet i czasopisma, a nawet wręczyła ich sąsiadom prasę. Lżejsza będzie torba od razu, oszczędzi trochę sił.

Wjechaliśmy na wyboistą zwirowaną drogę, autobus ślimaczył się nielitościwie, omijając rozrzuconą po drodze słomę i nawóz - traktorzysta widocznie bardzo się śpieszył.

Moja gawędulska sąsiadka nie dawała mi spokoju:

- Proszę przyjechać do nas latem, piękne tu lasy, jeziora. A teraz, wiadomo. A może wybiera się pan na rogi?

Na rogi? Omal nie zakrztusiłem się śmiechem słysząc tak czuwanie, wileńskie określenie jesiennych polowań. A zresztą, dlaczego nie - chodzą przecież ludzie na ryby, grzyby, można i na rogi.

- Nie, proszę pani, niewprawy jestem w te sztuki, a zresztą i zwierzyzny chyba nie za wiele?

- A co pan gadasz, wystarczy przejść w sobotę wieczorem po chatach. Kto świnie ćwiartuje, a kto i kabana z lasu!

Tak to gawędząc omal nie przegapiłem swego przystanku. Wreszcie wysiadłem i stałem niepewny. Żadnej tablicy, nigdzie potwierdzenia, że trafiam do słynnej Europy.

EJROPA

Tak, to *Ejropa* - upewnił mnie nieznajomy, przejeżdżając obok załadowanym słomą wozem.

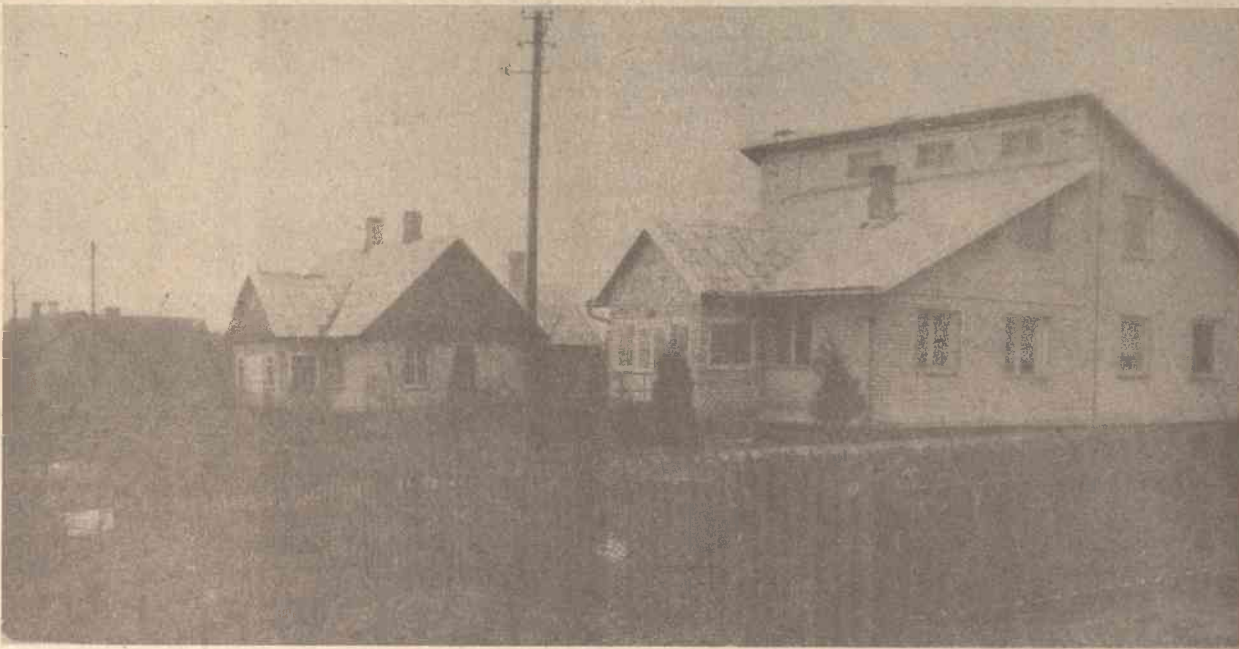
- Ja pana gdzieś widziałem - oświadczył po chwili lekko zawiany woźnica. Gdzie ja pana widział?...

Zrozumiałem, dlaczego uznał mnie za znajomego - tutaj się wszyscy znają, a więc obcy musi też być swoim. Uśmiechnęliśmy się do siebie i rozstaliśmy się, kierując w różne strony.

Reprezentacyjna część Europy robi dobre wrażenie. Porządne, murowane domy, zadbane płoty i asfaltowa droga. Ale dalej zaczyna się już prawdziwy wiejski gościniec. Nie nakładając drogi, suchą nogą obejść wsi się nie da. Szczęście uzbroidłem się w gumiały, które w tych stronach nigdy nie wychodziły z mody ani, więc udało mi się pokonać drogę - grzęzawisko. Pięknie ubłocony zapukałem do jakiegoś domu. Gospodyni była oczywiście nawet o tej porze w *leńniej kuchni*. Na Wileńszczyźnie tak się utarło od lat, że oprócz domu musi być i altanka, i owa kuchnia, i obora, i kilka składzików.

- Jeszcze będąc dzieckiem, pamiętam, że naszą wioskę zawsze Europą nazywali - próbowała odpowiedzieć na moje pytanie Janina Wojtkiewicz. - Czasem trzeba pokazać dowód osobisty, a ludzie dziwią się, że jest taka miejscowość. Nieduża

Aleksander Borowik



Reprezentacyjna część Europy, można powiedzieć City, ładne domki, porządne płoty i oświetlenie.

nasza wieś, ale są i mniejsze. Nowe domy pan widział, ładne, prawda? Mieszka tam Marian Adamowicz, przewodniczący naszego kołchozu, jego brat Henryk i brygadzysta Stanisław Wasilewski. Teraz nasz *predsiedatiel* drugi dom sobie zbudował nad jeziorem w Giejsiszkach. Duży, piękny dom.

Zapytałem o liczbę domów. Pani Janina liczyła, ja palce zaginałem, w taki sposób wiem teraz, że Europa ma osiem domów.

- Obok nas mieszka Leokadia Wojtkiewicz, siostra męża, dalej są domy Palidowskich i Łukoszewiczów. Za drogą mieszka nauczycielka Irena Subotowicz z mężem i córką. W domu tym kiedyś była szkoła, czteroklasowa. Były polskie klasy, była i litewska. U nas mieszkają sami Polacy, a Litwini dojeżdżali z innych wsi.

TU PRZEBIEGAŁA GRANICA POLSKO-LITewska

Jak i każda szanująca się miejscowość, Europa ma swoją historię. Skromne to dzieje, niestety, ale na miarę naszej Europy.

... Na wzniesieniu był drewniany pałacyk, gdzie mieszkali państwo Narbuttowie. Piętrowy był, długi chyba na 50 metrów - tak powiadają. Własnych dzieci nie mieli, dlatego po ich śmierci Europę w swoje posiadanie objęli Górscy: Czesław, Ryszard i Jan. Majątek podzielili w ten sposób, że dwór i część ziemi został Ryszardowi, a Jan i Czesław też wzięli po kawałku Europy i za drogą zbudowali wspólny dom. Był już prawie ukończony, kiedy doszli do wniosku, że jednak lepiej będzie, gdy dom podzielą sprawiedliwie po połowie. Powiedzieli - zrobili. Rozpiliowali budynek i Jan odjechał ze ze swoją "połówką" na inny koniec wsi.

Zawierucha wojenna oszczędziła Europę. Co prawda, w czasie I wojny światowej stacjonował tu oddział wojska niemieckiego. W pałacyku mieszkali oficerowie, a żołnierze w co lepszych chatach. Dzieci starsze do pracy skierowano, a potem bez wyrządzenia większych szkód żołnierze opuścili wioskę.

Była też Europa przez pewien czas punktem przygranicznym. Z dumą pokazywano mi pobliski las, którego przebiegała granica polsko-litewska. II wojna światowa niczym wicher

owionęła Europę. Młodych zabrano do wojska, a starzy się chowali w spichlerzach, piwnicach, niepewni swej godziny. Byli tu i Niemcy, potem z kolei Rosjanie. a wreszcie partyzanci na zmianę - to oddziały AK, to litewskie ugrupowania.

Szukając świadków dawnych zdarzeń, a w Europie mieszka tylko młodsze i najmłodsze pokolenie, zawędrowałem do pobliskiej wsi Alejuńce. W drugim z kolei domu mieszka 82-letnia Helena Kozakiewicz. - Pamiętam tamte czasy, a jakżeś. Tyle biedy nacierpiałam się, czyż człowiek może zapomnieć. Jeszcze małą dziewczynką byłam, kiedy posłali mnie rodzice do szkoły w Europie. Tylko zaczęłam się uczyć, a tu Litwa z Polską pobiła się. Strzelać zaczęli, więc my na podłogę padliśmy i leżeliśmy tak aż póki się nie uspokoiło. Na tym i zakończyła się moja nauka. Tak jakoś życie pokręciło, że niepiśmienną do dzisiaj jestem.

Zdziwiłem się, bo w domu zauważyłem już gazety, czasopisma. Kto czyta?

- A nikt nie czyta. Moja córka ma 50 lat, a też niepiśmienna. Ciężkie było życie, nie było czasu na naukę, trzeba było pracować. Miałam 11 lat, kiedy poszłam pracować do znajomych na Litwę. Bo wie pan, u nas była Polska, a tam za Europą, za laskiem, zaczynała się Litwa.

- Jak to? Przez granicę pani chodziła?

- Jaka tam granica! Były inne czasy. Mama poprosiła znajomego, żeby mnie przez lasek przeprowadził na drugą stronę. Tam i pracowałam. Potem wyrosłam na panienkę, za mąż wyszłam, sześcioro dzieci urodziłam, trzech synów i trzy córki. Męża zabrali na wojnę z Niemcami, nie wrócił... Dzieciom kawałek chleba dać trzeba było, a skąd? Ciężko było...

Wreszcie nadeszły 50 lata.

ERA KOŁCHOZÓW

- Teraz ziemię dają, ale nie chcemy - za późno - mówi Józef Pieczul, mieszkaniec wsi Alejuńce, świadek tamtych ciężkich czasów. - Kiedyś bym dał radę, ale ziemi nie dawali. Przyjeżdżali tacy *agitatorzy*, chodzili po wsi, robili zebrania, namawiali do kołchozów.

- Pytali prosto z mostu - kto chce do kołchozów - dodaje Józef Martyńka, z tej samej wsi - kto był przeciw, temu kazali wychodzić z szeregu. nazywali *wrażeńskim propagandistom* i



Na miejscu kołchozowych spichlerzy i magazynów stał kiedyś pałacyk. Mówią, że zostało po nim kilka drzew...

METRÓW OD WILNA

wywiozli. Ja nie chciałem wstępować do komunij. Dwie krowy miałem, konia, myślałem więc sobie - po co potrzebny ten *chałchoz*. Ale wszyscy się bali, że wywiozą, dlatego zapisywali się.

- Ryszard Górski sprzedał swój dom niejakemu Baranowskiemu. Zwykły człowiek był, pracował jak wszyscy - ciągnął dalej Józef Pieczul. - Ale niedługo nabytkiem się cieszył. Ogłosili "kułakiem" i na Sybir wywieźli. Do kołchozów wszystko zabierali. Zabrali konie z całej wsi i trzymali w jednej stajni - nazwali to bazą kołchozową. Żał było patrzeć na zwierzęta niedopatrzone, głodne.

- Pozabierali nie tylko pługi, wozy, ale nawet spichlerze, stodoły - uzupełnia Józef Martynka. - Przyjeżdżali traktorem, zaczepiali hakami za belki i ciągnęli do kołchozu. Chcieli i mój spichlerz zabrać, ale stary był, to dali spokój.

- Mielismy chyba ze siedmiu przewodniczących - z sarkazmem zauważył Józef Pieczul. - Każdy chciał jak najwięcej sobie chwycić to i doprowadzili do takiej biedy. Za dniówkę płacono kilogram zboża, czasami nic nie dawali. Od 1965 roku zaczęli płać pieniądze. Podatki za ziemię musieliśmy spłacać sprzedając prawie za bezcen 500 kg zboża, kartofli. Zresztą co - tu mówić, - "bandyctwo" było, a nie kołchozy.

Pomyślałem, że mówiąc o kołchozach, grzechem byłoby nie zasięgnąć opinii przewodniczącego - Mariana Adamowicza. A że jego nowy dom jest niedaleko Europy, postanowiłem tak po sąsiedzku odwiedzić, choć uprzedzano mnie, że przewodniczący nie lubi domowych wizyt. W miejscu pracy, urzędowo, owszem. Próbowałem uprzedzić o swoim przybyciu, ale pan Adamowicz jest człowiekiem energicznym, na jednym miejscu nie siedzi - tak mi powiedziano w kołchozie. Poza tym trwała sesja Rady, w której przewodniczący jest deputowanym. Zarzykowałem więc poniekąd gospodarza kołchozu w domu. Muszę przyznać, że nie mylili się ludzie. Budynek jest naprawdę okazały, usytuowany w malowniczym miejscu nad jeziorem, z zamkniętymi oczami można tu trafić. Nie trzeba też gumiaków zakładać, bo szeroka asfaltowa droga prowadzi prosto do domu. Zresztą w podwórku można zorganizować konkursy ruchu drogowego, albo parking - asfaltowa płyta może pomieścić z dziesięć wozów. Zaś długi budynek gospodarczy mógłby służyć jako wzorzec innym rolnikom (jeśliby mieli akurat tyle wolnego miejsca i pieniędzy).

Gospodyni zaprosiła do domu. Patrząc na ogromną skórę dzika, rogi na ścianie, pomyślałem, że pan Adamowicz jako myśliwy, powinien być człowiekiem śmiałym, a właśnie tacy są potrzebni podupadającym gospodarstwom.

Na pierwszy rzut oka w kołchozach i sowchozach, wszystko jest w porządku. Ludzie mają pracę, plany się wykonuje. Dlaczego jednak krowa wieśniaka daje więcej smacznego tłustego mleka od kołchozowych rekordzistów? - zapewne łamał sobie głowę niejednen kierownik. Jak wytłumaczyć ludziom, że *wspólne* jest ponad *własne*. Taka oto opowiadka była w szkolnych podręcznikach:

Pewnego razu bandyci postanowili ukraść kołchozowe zboże. Podpalili dom stróża - Michałka, aby ten widząc pożar porzucił swój posterunek. Ale młody chłopak nie pociągnął ratować domu, ponieważ kołchozowe mienie zostałoby bez stróża. Dom Michałka się spalił, ale wspólne zboże zostało nietknięte...

Wiele lat propagowano takie ideały, ale ludzie nie uwierzyli w beztrudne i szczęśliwe życie mitycznej przyszłości. Mało zarabiali, więc w myśl zasady - co pod ręką leży, grzech nie wziąć. Dlatego kołchozowe mleko jest zazwyczaj gorszego gatunku, ze wspólnych desek pokrywom można zrobić piękną boazerię w domu. Za butelkę *samogonu* (bimbru) otrzymać przyczepę torfu, słomy. To pospolite zjawisko. I tak będzie nadal, dopóki każda pięćdziesiąta nie będzie miała swego gospodarza. A dobry gospodarz nie będzie zbijał własny samochód na wyboistej drodze - dołoży starań, żeby i asfalt był i oświetlenie. I jeszcze jedno spostrzeżenie - ludzie jednak w gruncie rzeczy są z życia zadowoleni. Mówią: - Teraz to i traktory mamy i aparaty do dojenia krów... - Tak, to jest postęp. Ale czy proporcjonalny do czasu?

Tak sobie rozmyślałem czekając na pana Adamowicza. Nie był zadowolony z mojej wizyty - z dziennikarzami zawsze rozmawiał w miejscu pracy, a nie w domu! - to było na powitanie. - Przychodzą różni ludzie, nie wiadomo jakie rzeczy mogą napisać!

Powiedziałem, że napiszę tylko prawdę. Jako tako udobruchany zgodził się na kilka słów o swoim kołchozie i o Europie.

KOŁCHOZY MUSZĄ BYĆ!

- tak twierdzi przewodniczący kołchozu "Giejsiszki", do niedawna noszącego imię Rewolucji Październikowej, do którego oprócz Europy należą też inne wsie: Graniały, Podwarańce, Rokiszki, Mieżańce. Kołchoz ma 1200 ha ziemi, z tego 900 ha użytków rolnych. W kołchozie pracuje 320 osób, w tym 8 - z Europy.

- Oczywiście, początki ciężkie były, ludzie mało zarabiali. Za jeden *trudodzień* (dniówkę) płacono miarkę zboża i 11 kopiejek. Dla przykładu, butelka wódki kosztowała 3 ruble, z tym, że produkty spożywcze były o wiele tańsze niż obecnie.

- Teraz inne czasy, lepiej pracować, ludzie mają lepsze zarobki, warunki życia. Przez dłuższy czas kołchozy obdzierano, nie płacono należytych pieniędzy za produkcję, ustalano nieodpowiednie ceny. Teraz zaczęto propagować samodzielne gospodarstwa. Uważam, że nic z tego nie będzie. Po prostu nikt nie da rady. Proszę sobie wyobrazić - normalny człowiek ma wolne dni, urlop, a taki farmer musi pracować od świtu do późnej nocy. Pewien rolnik chciał spróbować takiego życia. Jednak zrezygnował z tego pomysłu - zbyt wiele kłopotów i pro-

 TARYBŲ SOCIALISTINIŲ RESPUBLIKŲ SAJUNGOS PILIEČIO PASAS <i>Voitkevičius</i> PAVARDE <i>Romualdas</i> VARDAS <i>Juljanovičius</i> PĖVŲ VARDAS V-OK № 596641	<i>1931 metų birželio 25 d.</i> GIMIMO METAI, MĖNUO, DIENA <i>Lietuvos TSR</i> GIMIMO VIETA <i>Vilniaus rajono</i> <i>Europos km.</i> <i>Lenkas</i> TATYBĖ <i>Lietuvos TSR</i> KŲ ISDAVĖ PASĄ <i>rajo vykdomojo komiteto</i> <i>vidaus reikalų skyrius</i>  <i>Vilnius</i> Vidaus reikalų organo patvirtintas 19 <i>26</i> gegužės mėn. 6 d.
--	---

Dowód osobisty mieszkańca Europy Romualda Wojtkiewicza.

blemów. Sam nie zdobędzie przecież maszyn rolniczych, potrzebnych materiałów. Idziemy nie w stronę postępu, a wstecz - mówi Marian Adamowicz. - Lepszym wyjściem w obecnych czasach jest praca na *bazie kołchozu*. Poza tym zwiększa się teraz powierzchnię działek przyzagrodowych do 3 ha - kontynuował.

Myślałem o tym optymizmie przewodniczącego, kiedy brnąłem w egipskich ciemnościach już ze wsi Alejuńce do Europy. Tylko kilkaset metrów dzieli obie wsie, a drogi porządnej nie ma. Ślizgając się w koleinach traktorów, przypominałem sobie słowa Józefa Martynki:

- Jeżeli nie pójdzie pan okrężną drogą i zechce iść krótszą, to proszę uważać na błoto. No, nie utopi się pan, ale trzeba iść ostrożnie. Tę biedę zawsze klepaliśmy. A przecież wystarczyłoby przywieźć dziesiątek wywrotek żwiru. W naszej wsi ludzie starzy, a trzeba jechać i do Mejszagoty, i mleko do skupu zawieźć. Ale jakoś da pan radę - *fanakiem* poświeci i przejdzie - dodał na zakończenie pan Józef.

Najgorsze, że nie miałem tej nieszczęsnej latarki - kto by pomyślał - do Europy z latarką!

- Do nas to tylko helikopterem można dolecieć - mówi pani Wojtkiewicz. Przewodniczący obok swego domu asfalt ma, a u nas... Nic nie zrobisz. - Niedawno zmarł ojciec męża. Pogrzebu porządnego nie mogliśmy zrobić. Trzeba było przywieźć i trumnę, i produkty, i inne rzeczy. Samochody nie mogły przejechać przez te roztopy, dopiero z pomocą traktora. Prosiłiśmy kiedyś, żeby uporządkowano naszą drogę - przywieziono trochę żwiru. Nastąpiły deszcze i znowu błoto.

Po większe zakupy, do lekarza jeżdżą do odległej o 10 km Mejszagoty. Cztery autobusy dziennie muszą wystarczyć. Pierwszy o 7 rano, następny o 14. Do odległego o 4 km kościoła w Kiernowie też pieszo chodzą - nie ma połączenia w dogodnym czasie.

- Mielismy kiedyś autobus o 10 rano. Dobrze było. A teraz człowiek marnuje pół dnia tylko na sklepy. Latem na ławeczce można posiedzieć, a co robić zimą? Pewnego razu pojechał mąż do lekarza o 14. Wysiada z autobusu, a lekarz wsiada. No i spotkali się.

Europa ma swój tartak, nieduży, ale ma. Romuald Wojtkiewicz opowiedział mi, że był tu kiedyś młyn wodny. Zostały po nim tylko resztki fundamentów. Na miejscu dawnego dwo-



Pani Janina Wojtkiewicz była moją pierwszą rozmówczynią spotkaną w podwileńskiej Europie. Fot. autor

ru wybudowano kołchozową stodołę. Dwór był stary, a z remontami nikt się nie bawił. Ktoś wziął bierwiona na obóz, ktoś drzwi do stodoły.

...Szybko się ściemniało, wiadomo, dni teraz krótkie. Szedłem prawie po omacku do przystanku. Tu i tam błyskały niktłe światelka - domyśliłem się, że drugim, po gumowych butach, atrybutem Europy jest latarka. Nie wiem, nie mogę zrozumieć, dlaczego wieś tonie w ciemnościach? XXI wiek puka do drzwi, a w Europie nawet krzyżówka nie jest oświetlona. Elektrycznych słupów w bród, a na żadnym nie ma ani jednej żarówki. Czyżby kołchoz, jako gospodarz, nie miał pieniędzy na te "zbytki". Zresztą kilka lamp we wsi widziałem. Oświetlały ogródki nowych domów...

Dalibóg - myślałem - jeżeli kiedyś usłyszę górnotłone słowa o naszej drodze do Wielkiej Europy, do światowego dobrobytu, wychwalania się, że to u nas ten geograficzny pępek Europy, to nie ścierpię tego i sciągnę chwalipiętę na ziemię. Przypomnę o naszej małej, podwileńskiej Europie, która od dawna czeka na dobre drogi, lepszą komunikację, zasobniejsze magazyny wiejskich sklepów, więcej lekarzy i lekarstw. Europa czeka na życzliwość i wyrozumienie władz: samorządowych, kołchozowych, państwowych, nie wiem jeszcze jakich.

Wileńszczyzna jest bogata na takie wioski i wioseczki, które potrzebują, ale nie wołają o pomoc. Ludzie się jakoś przyzwyczaili, że na wsi we wszystkim ma być gorzej. Czas i historia bezlitośnie ich doświadczyła, dlatego już nie wierzą w dobrobyt nowego, suwerennego państwa. Z wielkim mozołem zdolali sięgnąć po niktę, ale ich pracą zarobione, owoce socjalizmu epoki Breżniewa. Względny spokój, względny dobrobyt im wystarczał. Dlatego boją się teraz stracić swój niewielki dobytek, garść bezwartościowego grosza.

Nie możemy wejść do prawdziwej Europy z ubłoconymi nogami. Musimy sami zrobić porządek na własnym podwórku, przestać udawać, że Wileńszczyzna to tylko piękne lasy, rzeki, jeziora. Wileńszczyzna musi się wyrzucić kompleksów i śmiało żądać należnych za jej pracę profilów.

...Stałem na przystanku przysłuchując się czarnej ciszy. Po lewej i prawej stronie, niczym wagony na ślepych torze, majaczyły szeregi ferm kołchozowych...

P.S. Nie wiem, jak wypadnie sondaż dotyczący przyszłości Litwy w Europie. Nieufność i wyczekiwanie - tak określiłbym nastroje wśród mieszkańców wsi. Tragiczne wydarzenia 13 stycznia potępią się tu jako niegodziwe i barbarzyńskie. Ale niczym gorzki osad pamięta się własne bóle, kiedy to do Polaków, szczególnie tych z prowincji powiało wrogością. Nigdy nie znaczyli dużo, zaś niedawno schowali się w tej swojej Europie, starając się jak najrzadziej używać tej wstydlivej nazwy. Informacja dochodzi tu z opóźnieniem. Teraz komentują wieśniacy Ustawę w sprawie mniejszości narodowych. Bezspornie są tu większością. - To może będziemy mogli tak swobodnie mówić po polsku w sklepie i na pocztce, w przychodni? - pytają. Kiedy wyjaśniam, że ich dzieci pozyskają dodatkowe możliwości studiów po polsku, z niedowierzaniem wzruszają ramionami. - Oby tylko na słowach nie skończyło się - mówi najśmielszy z mých rozmówców. A po chwili dodaje. - Przecież co to przeszkadza, nam pośród Litwinów w naszej Europie żyć, zanim wszystkich nas przyjmą do *tamtej Europy*. W której nikt z nas nie był.

ZNAD WILII

1991.02.03 - 02.16

5

W GŁĄB I Z BLISKA



Bazyliśzek wileński ze starożytnej legendy nie uświadamiał sobie, że jest potworem. Nie wiedzieć skąd i jak do grodu nad Wilią przywędrował, wywęszył sobie stosowny loch nad górą Subocz, na której więdzmy zwykle sabaty swoje odprawiały. Pożerał niewinne ofiary jedna po drugiej. Żywił by się może czarownicami, ale te się rozpięchły. Kiedy jednak pewien młodzian odważny, aby miasto ratować z tarczą lustrzaną przed straszyltem stanął, obraz w tarczy odbił zabił potwora.

Zdegradował się ten potwór widocznie niespostrzeżenie dla siebie. Miał lepsze o sobie zdanie, niż był wart. Ale miał jeszcze i pewne zasady moralności. Umiął zrozumieć prawdę o sobie okrutną, odróżnił ją od bzdurnej różowej wyobraźni swej, w której się przeglądał snując, że jest aksamitnie łagodny i piękny.

Któż mógł pomyśleć, że po wiekach tylu z przełomu na ostatnią dekadę drugiego tysiąclecia jak z lochu wypetznie stwor straszliwy, a każdy człon jego w pancerz zakuty będzie, każde jego ogniwo będzie potrząsało miastem od ognia z łuf armatnich, od rażącego gradu kul po gmachach i ludziach. Nie czekała ta bestia, póki jej ktoś prawdę w lustrze odbił przed ślepia przyniesie. Nie wiedziała, skąd ta prawda pochodzi. Nakryła łapskiem słowo drukowane, aby po krótkim wycofaniu się nałożyć groźniej jeszcze drugie - na słowo głoszone, na obraz w eterze.

Nie wiedziała, skąd ta prawda pochodzi i wiedzona była na łańcuchu ręką twardą, która przed rozlewem krwi nie drgnie, a która nie wiadomo do kogo należy - wiedzona tak, aby rozdeptać i zmiażdżyć co na drodze staje i syty cielskiem wpelzną tam, dokąd palec tej ręki wskazuje.

Rzecz nie w zwierzęciu - ono drzemie i czeka na nowe za łańcuch szarpnięcie. Rzecz nie

w tym palcu wskazującym, nie w ręce nawet, do której ona należy. Jaka i czyja głowa wiodła za ręką swoją pancernego zięjącego ogniem potwora w tamtem styczniowy dzień, w tamtą noc koszmarną?

Pamięci ofiar nie zasnuje zastona dymna, nie zakreślą serie trasujących kul, nie zagłuszają wystrzały oszalałych ciał, nie wypalą rażącym fioletem reflektory. Szept ofiar - w szumie sosen na Antokołu, krzyk ofiar - w nas, żeby nareszcie nie "bazyliśzkowi", a woli zewnętrznej, która nim wiodła, wystawie rachunek, który nie da się już tym razem zbyć - prawdziwszy od lustra, czytelny jednoznacznie dla wszystkich na świecie, kogo tylko można przywołać na świadka, na sędziego, na prokuratora. Światła czujność nie powinna spać, kiedy są jeszcze niepoczytalni naszczuwacze, rozkazodawcy nieobliczalni i ślepopostuszne bazyliśki - potwory.

Wojciech Radłowski

POLSKI KOŚCIÓŁ W MOSKWIE

8 grudnia ub. roku odbyła się u nas msza św. w języku polskim przed kościołem Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Panny Marii. Świątynia ta zbudowana została w roku 1911 przez Polaków, mieszkańców Moskwy, w roku 1934 - zamknięta. Użyto ją na warsztat i magazyn. Warsztat mechaniczny zresztą jest czynny do dziś, piękne mury naśladowujące gotyk rozsypują się, dziedziniec wciąż zagracony. Sprawa odrodzenia kościoła ciągnie się w nieskończoność. Pierwszym właśnie zwycięstwem stało się zezwolenie władz miejskich na odprawienie owej mszy św. w dniu Niepokalanego Poczęcia NP Marii po 56 latach przerwy.

Msza odbyła się na ciasnym dziedzińcu wśród gór i skrzyń. Przed nabożeństwem pieśni religijne wykonał chór młodzieży słowackiej, potem w czasie mszy uroczyste rozbrzmiewały po polsku "Pod Twą obronę Ojciec na niebie..." i "My chcemy Boga". Mimo zimowej aury nastrój panował wspaniały. W zapadającym mroku migotały płomienie świec, oświetlając skupione twarze. Starszy pan zwierzył się ze łzami w oczach, że wiosną 1934 roku był tu bierzmowany...

Ile minie jeszcze lat, nim kościół ostatecznie zostanie zwrócony wierzącym? Polacy, zatrudnieni w Moskwie na kontraktach przy konserwacji zabytków, już od roku proponują rozpoczęcie prac restauratorskich i wierzą, że zwyciężymy z biurokracją władz miejskich. Oby jak najprędzej!

W Moskwie jest także inny kościół katolicki, tzw. francuski, pod wezwaniem św. Ludwika, gdzie są nabożeństwa i po polsku. Stąd i odpowiedź, po co drugi ma być kościół. Nawet demokraci w Radzie Miejskiej nie mogą się z tym uporać. Polacy w Moskwie czekają wciąż na zwrot niesłusznie zagarniętej świątyni.

Grażyna Tatiana Szyszowa
Fot. autorka



Na zdjęciach: w takim stanie jest kościół dzisiaj; fragment nabożeństwa.

MYŚLI NASZYCH CZYTELNIKÓW

Komunizm - to bajka o krasno-ludkach.

Życie sowieckiego człowieka rozpoczyna się i kończy w kolejce.

Elektryk rozmontował mechanizm komunizmu, muzyk - gra nie z nut Kremla.

Gdyby mędrzec się nie mylił, nie byłoby co robić głupcom.

Marzenie pionka: pozostać na szachownicy.

Na stare prawdy potrzebny jest odkurzacz.

Nim słowo stało się ciałem, przeszło cenzurę.

Prawda w czasie kryzysu staje się nagą.

Jan Kozicz

Marksizm-leninizm, bolszewizm i stalinizm, breżniewizm, maoizm, ateizm, wreszcie eurokomunizm i jeszcze wiele innych -izmów uderzały tylko w jeden jedyny kapitalizm. A jednak wytrzymał...

Pierestrojka uda się w ZSRR tylko wtedy, kiedy "przekuje się" wszystkie tomy marksizmu-leninizmu na... talony!

Komunizm według Gorbaczowa - to władza sowiecka "plus tałonizacja wsiej strony".

Sklepy dewizowe zazwyczaj powstają tam, gdzie nie ma waluty...

Henryk Siemak

KUJAWSKA FABRYKA FARB I LAKIERÓW

we Włocławku, ul. Duninowska 9
uprzejmie zawiadamia
PT Klientów

- że posiada w ciągłej sprzedaży wyroby lakierowe o gwarantowanej najwyższej jakości i szerokiej gamie kolorystycznej:
- lakiery samochodowe piecowe i renowacyjne kryjące "Autorenołak" (45 kolorów) i z efektem metalicznym "Nobimet"
 - emalie piecowe transparentne
 - emalie akrylowe do tworzyw sztucznych NOBIPLAST (Złoty Medal 61 MTP - Poznań '89)
 - farby, emalie i lakiery ogólnego stosowania, piecowe i schnące na powietrzu: NOBILUX, EMAFTAL, FTALONAL, FTALIT (23 kolory), NOBILAK
 - grunty i podkłady piecowe i schnące na powietrzu SYNTOKOR, UNIKOR, RENOKOR
 - farby i emalie okrętowe
 - farby emulsyjne (12 kolorów)
 - lakiery i emalie poliuretanowe do mebli NOBIPUR L i E
 - wyroby impregnacyjno-dekoracyjne do drewna NOBIBEJC (4 kolory) oraz
 - żywice lakiernicze ftalowe i epoksyestrowe
 - żywice poliestrowe konstrukcyjne NOBIX
 - rozcieńczalniki do wszystkich rodzajów wyrobów

Zapraszamy do zakupów we
Włocławku

Zakupy realizować można poprzez Centralę Importowo-Eksportową Handlu Zagranicznego CIECH, Warszawa ul. Jasna 12
tel. 26-90-01 (centrala) lub 274-692 (kontakty z Republiką Litewską).
Transakcje płatne w USD lub w ramach wymiany barterowej.
Bliższych informacji udziela Dział Zbytu KFFiL
telefon: 250-41 do 49 wewn. 405, 441 lub 253-45



PRENUMERATA

Chętnych do zaprenumerowania naszego dwutygodnika informujemy, że prenumerata półroczna wynosi 6 rb. 30 kop., kwartalna - 3 rb. 15 kop.

Nasz indeks 67248

Chętni otrzymywania dwutygodnika w Polsce proszeni są o wpłacenie 96 tys. zł. (prenumerata roczna), 47 tys. zł. (półroczna) na konto

Banku Spółdzielczego w Pieszku: 1094-132-4

informując o tym redakcję. Jest to konto Towarzystwa Przyjaciół Grodna i Wilna.

Uprzejmie informujemy prenumeratorów za granicą, że prenumerata roczna wynosi US \$ 30, półroczna - US \$ 15 lub £ 16 (roczna), £ 8 (półroczna). Czeki personalne lub money-order'y należy przysyłać pod adresem:

c/o Neal ASCHERSON

account Nr 70127116

Barclay's Bank

146 City Road

London E.C.1

Great Britain

jednocześnie powiadamiając o tym redakcję "Znad Wilii".

232019 Vilnius, P.O. Box 1755, Lithuania

2. Kościół katedralny św. Stanisława (28)

Wymienienie panujących pogrzebionych w Katedrze

Częste pożary i przerabianie kościoła katedralnego prawie nie zostawiły nam pewnych i dowodnych śladów, gdzie były pogrzebione zwłoki wielu panujących rodziny Jagiellońskiej. Płomień i czas zniszczyły pomniki, a współcześni nie pomyśleli o ich odnowieniu. Najpodobniej wszakże do wiary, że groby królewskie były pod Kaplicą Niepokalanego Poczęcia, która wprzód nazywała się królewską, nim się św. Kazimierza wybudowała. Woda z Wilenki w biegu zatrzymana w r. 1655, pod mułem i piaskiem zniszczyła wiele ciał, a w liczbie tych Aleksandra Jagiellończyka, Barbary i w. in.

Oprócz św. Kazimierza królewicza i serce Władysława IV, w kościele katedralnym pogrzebieni:

1) Książę Korygajło Olgierdowicz zabity w r. 1390 (protoplasta ks. Czartoryskich i Koreckich),

2) Aleksander Wigund, ulubiony brat Jagiełły, zmarły wkrótce po Korygajle,

3) Anna Światosławówna, księżna smoleńska, druga żona Witolda, zmarła w r. 1418,

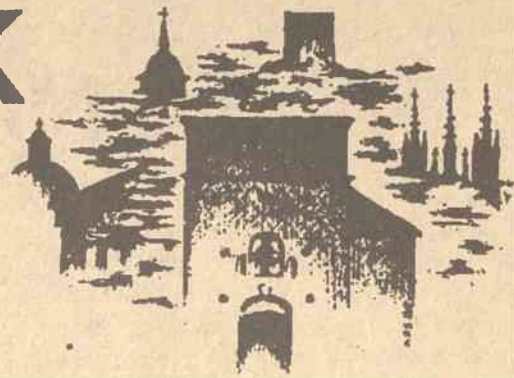
4) W.ks. Witold w roku 1430. Pochowany był razem z żoną w osobnej kaplicy, nazwanej Witoldowską. Bielski, Gwagnin i Strykowski mówią, że na pomnik dla Witolda użyta była duża chorągiew wojenna z jego wizerunkiem, wyobrażającym siedzącego na koniu. Pożar zniszczył ten pomnik. Królowa Bona fundowała nowy, składający się z jego biustu i tablicy z napisem, postawiony już po śmierci Bony, przez biskupa wileńskiego Waleriana Protasewicza. Napis na nim był następujący:

Bona Sphortia Regina Poloniae etc.

Inclito Principi Alexandro Vitoldo. Magno Duc. Lithvianiae, de Patria sua optime merito, et rerum gestarum gloria,

PRZEWODNIK PO WILNIE

Adam Honory Kirkor



per universum orbem claro. Dum viveret lapidem hunc paravit. Valerianus demum Episcopus Vilnensis, Benefactori Templi hujus, monumentum hoc altari ejus apposuit, ossague ejus ante non pro dignitate servata, in eo conclusit. Anno Domini MDLXXIII.

I ten pomnik czas i pożar zniszczył. Kapituła wileńska po dwakroć (w 1682 i 1697) czynionej naradzie o wznowieniu pomnika Witoldowi, nie przeprowadziła wszakże pięknego przedsięwzięcia do skutku. Dopiero w r. 1851 zasłużony badacz starożytności krajowych, Eustachy hr. Tyszkiewicz, powziął szlachetną myśl wskrzeszenia drogiego pomnika, w najpierwszej świątyni litewskiej, najgodniejszemu jej księciu, a ze zwykłą sobie gorliwością przystąpiwszy do dzieła, wsparty życzliwą chęcią kilku obywateli, urzeczywistnił przedsięwzięcie w ciągu dwóch lat, 27 maja 1853 roku piękny pomnik po kilkowiekowej zagładzie, stanął znowu na dawnym miejscu, gdzie podług zdania badaczy były pogrzebione zwłoki Witolda. Pomnik dziś zdobiący katedrę wileńską po lewej stronie ołtarza św. Stanisława następny: tablica marmurowa z Berlina na ten cel sprowadzona, w rzeźbę z kamienia piaskowca, niegdyś pałac Pacowski w Jeznie zdobiącego oprawna; na tablicy wyrzytnięto dawny napis, jaki był położony przy biskupie Walerianie, z dodaniem wyrazów: *Monumentum non procul hoc loco, in ipso recessu septentrionali huus Ecclesiae guondam positum, sed ignis voragine anno*

MDCX jam exustum ae temporis iniura deletum anno MDCCCLIII pristina inscriptione restituta memoriae aeviternae postliminio mandatur. Pomnik dokonany został pracą i sztuką zdolnego wileńskiego snycerza Józefa Kozłowskiego, kosztował w ogóle 1.500 rs. Za tablicą zamurowana została osobna skrzynka z blachy zrobiona, do której włożono: 1) pergamin ze stosownym opisem wznowienia pomnika; 2) dwa medale z wyobrażeniem Zbawiciela na Śnipszkach i N.Panny Marii w Ostrej Bramie; 3) medal koronacyjny cesarza Mikołaja I; 4) medal bity z powodu jubileuszu 250 lat od założenia Uniwersytetu Wileńskiego; 5) pięć srebrnych monet Witolda; 6) monety: rubel, pół rubla i 25 kop. w srebrze i 7) pierścień z herbem hr. Eustachego Tyszkiewicza. Nadto w Kapitulie wileńskiej złożony został stosowny akt odnowienia pomnika przez Eustachego hr. Tyszkiewicza sporządzony, jego podpisem oraz trzech świadków (J.W.ks. Wacława Żylińskiego biskupa wileńskiego, Edwarda hrabi Mostowskiego szambelana dworu J.C.M. rz. rad. st. i Rudolfa Pisanki marszałka wileńskiego) stwierdzony. Dnia 22 marca 1862 pod tym grobowcem Witolda zawieszony został obraz Najświętszej Marii Panny, który swoją dawnością, historycznym wspomnieniem i jedyną może pozostałością po największym ziemni naszej bohaterze, na szczególną zasługuje uwagę. W 1386 roku, kiedy Witold chrzest święty przyjął, cesarz gre-

cki Manuel ówczesny Paleolog, przysłał mu obraz ten w darze, jak świadczy dawny inwentarz, w kosztownych oprawionych ramach. Wielki książę, fundując w 1410 roku Benedyktynów w Starych Trokach, obraz ten w tymże umieścił kościele - odtąd przez cztery wieki tam zostawał, ramy w wojnach i najściach zaginęły, a przy zamknięciu klasztoru i zgromadzenia Starotrockiego, w 1844 roku przeniesiony został do kościoła katedralnego św. Stanisława w Wilnie. Obraz ten zachował dotąd świeżość kolorów i jako niedotykany ręką nieumiejętnych malarzy, całą archeologiczną swą wartość - malowany jest na desce drzewa cedrowego. Jest to bez przeczenia jedyny w grodzie naszym przedmiot, o którym z pewnością twierdzić można, że go Witold rękoma swymi dotykał. Towarzystwo Archeologiczne Wileńskie za zgodą prześwietnej kapituły, obraz ten oprawiony w nowe przepyszne ramy, z wyrażeniem herbu i daty 1386 i 1862 roku, umieściło nad grobem tego bohatera, którego był własnością, w najświetniejszej epoce jego życia.

(Cdn.)

Od redakcji: Groby Aleksandra Jagiellończyka i królowej Barbary nie zostały rozmyte przez Wilenkę i nie zagubione. Zostały one odkryte w czasie powodzi Wilii w roku 1931 dopiero, potem zostały umieszczone w krypcie katedralnej, gdzie są dotąd.

KONKURS

To, co było...

WIERSZ ZNAD WOŁGI



Kontynuujemy nasz konkurs. Prosimy napisać, jaki zakątek Wilna przedstawiony został na fotografii z początku stulecia. Jak i dotychczas z niecierpliwością oczekujemy na wspomnienia starszych wilnian. Mile widziane jest wykorzystanie przy odpowiedzi źródeł historycznych i literackich. Fragmenty najlepszych odpowiedzi zostaną wydrukowane. Listy należy nadsyłać na adres redakcji w ciągu miesiąca, na najlepszych - czekają nagrody książkowe. Tym, którzy nadeślą w ciągu roku najwięcej trafnych odpowiedzi, przyznane zostaną wycieczki do Polski.

Uwaga, uczestnicy konkursu ubiegłorocznego! W następnym numerze dwutygodnika ogłosimy zwycięzców. Nagrody zostaną przyznane zgodnie z warunkami konkursu i bez względu na dzisiejszą trudną sytuację na Litwie.

Tytułem odpowiedzi

W nr 25 "Znad Wilii" na starym zdjęciu została przedstawiona Nowa Wilejka, dawniej oddzielne miasteczko, które do Wilna przyłączone zostało dopiero w 1957 roku. Okolice Wilejki są bardzo malownicze. Na początku wieku miasteczko, liczące kilka tysięcy mieszkańców posiadało własną stację kolejową, szpital, kościół. Kilka zakładów przemysłowych wytwarzało przeważnie drobne wyroby gospodarcze. Obecnie Nowa Wilejka, jako jedna z dzielnic Wilna jest ważnym ośrodkiem przemysłowym.

Alfred Anuszkiewicz

Jest to droga do Pavilnysu (dawną Kolonią Wileńską), w którym mieszkał znany polski pisarz Tadeusz Konwicki. Te piękne tereny przecina do dziś Wilenka, która i dziś ma nazwę dzielnicy.

Ausra Pasarnyte

Dziękujemy uczestnikom konkursu. Nagrody dwójce zwycięzców z Wilna wysłamy

Książeczka na Wigilię trafiła, chyba nie przypadkowo?

Podzielił się ze mną swym sercem jak Białym Oplatkiem.

Serdecznie Bogu dziękując, modliłam się za Was i z Wami, Byłam w siódmym niebie, śpiewając z aniołami.

W mieszkaniu mam piękny ołtarz - na nim Polska Szopka stoi, A nad nią Matka Ostrobramska, co ból serca mego koi.

Tutaj i ja popłaczę - częściej z tęsknoty, zaś dziś z radości, za łaski Dziesięciu dziękując w tej starczej mej samotności.

Dzisiaj śpiewam piękne koledy - kiedyś ja w chórze śpiewałam. Dzięki tym pieśniom i piosenkom do dziś Polką pozostałam.

24 grudnia 1990 r.

Jadwiga Wanda Bielikowa

W odpowiedzi na wysłaną skromną książkę dla Pani Jadwigi Wandy Bielikowej z Zawołzka (owód iwanowski RFSRR) otrzymaliśmy wiersz, który nasza Szanowna Czytelniczka poświęciła Wandy Marcinkiewicz za szlachetne polskie serce. Ten piękny wiersz nasza Rodaczka znad Wołgi napisała w Wigilię Bożego Narodzenia. Jestem wdzięczna za ten tak wzruszający dowód pamięci.

W.M.

Adres redakcji: 232019 Wilno
Skrytka pocztowa 1755
telefon: 42 51 65, fax: 65 04 63
Wydają: Czesław Okirzyć
Romuald Mieczkowski (red. naczelny)
Numer podpisano do druku 2 lutego 1991
Skład: Zdzisław Gorbaczewski
Druk offsetowy, 2 arkusze druk.
Drukarnia w Ukmerge
Lit. Nr. 368

Indeks 67248

XL - 160

ZNAD WILII
1991.02.03 - 02.16

7

SANTA MARIA IN TRASTEVERE

Dawno temu, kiedy zdawałem jeden ze swych pierwszych egzaminów w życiu, przejmowałem się tym tak bardzo, iż nie potrafiłem sobie znaleźć dosłownie miejsca. Najgorsza była ostatnia noc przed sprawdzianem. Przewracałem się z boku na bok, mimo mojej woli przychodziły mi pełne obaw, najdziwniejsze przeczucia. Raz po raz zapalałem nocną lampkę, by spojrzeć na zegarek. Z przerażeniem niemal stwierdzałem, jak uciekają mi godziny. Coraz więcej byłem zmęczony. Miałem wrażenie, że nie wytrzymam napięcia i pięknie mi głowa.

Tymczasem w pokoju zaczęły się zarysowywać kontury przedmiotów. Poranek zaczynał się chłodem i bladą przejrzystością, która szybko nabierała soczystych barw. Było już dość jasno, gdy raptem miękko zapadłem w ciemność.

Nie trwała ona długo. Po krótkim czasie spostrzegłem, iż stoję w środku czworokątnego placu, otoczonego dookoła starymi kamieniczkami. Paliły się przy nich latarnie, okna również płonęły ciepłym żółtym światłem. Oświetlenia było na tyle wystarczające, że już wkrótce ujrzałem piękną fontannę, która wyłoniła się tuż obok mnie, pośrodku placu. Przelewały się w niej melodyjnie strumienie wody. Kryształowo czystej, w której odbijały się tańczące tysiące odcieni światła. Jej szmer przypominał poszum tłumu.

Istotnie, w oddali przechadzało się niemało ludzi. Nie mogłem jednakże rozpoznać ich twarzy. Niektórzy, zebrani w grupki o czymś żwawo rozprawiali. Chyba nawet nie. Oni po prostu śpiewali! Śpiewali z natchnieniem o czymś pięknym. Jestem tego pewien, choć na dobrą sprawę nie słyszałem ich

głosu. Patrząc na tych bez trosk ludzi odczułem błogi spokój - moje kłopoty jak dobrze ułożony do podróży bagaż spoczęły gdzieś na dnie.

Z jednej strony placu wylaniał się kościół. Z solidnymi kolumnami, balkonikiem i rzeźbionymi postaciami. Odróżnić można było także malowidła naścienne. Nad świątynią górowała dzwonnica. Dolatywał z niej pełny głos dzwonów, które niewidoczne dla oka wydzwaniały nieokreślony czas. Usiłowałem odgadnąć nazwę miasta, starałem się określić styl budynków i kościoła. Na próżno jednak. Jedyne, co było pewne - to że nade mną było inne, południowe niebo. Fioletowe aż po czerń atramentu i ostro kontrastujące z podświetloną koronką zabudowań.

Z wielkim zainteresowaniem przyglądałem się temu zakątkowi. Byłem tu sam, lecz wcale nie czułem samotności. W pewnym momencie ktoś musnął moją skroni i policzków. Z dłoni, która mnie delikatnie dotknęła promieniowało matczyne ciepło. Nie śmiałem się odwrócić, żeby dowiedzieć, czyja ta dobra ręka. Wkrótce usłyszałem przyjemny spokojny głos: Nie martw się, wszystko będzie dobrze...

Zbudziłem się wypoczęty, na twarzy miałem uśmiech. Nie do wiary, jaki czułem się mocny, skoncentrowany i pewny siebie. Cieszyłem się, że mam przed sobą trudności i wiedziałem, że je pokonam, że sprostam każdemu zadaniu.

Tak też i było. Egzamin wypadł nad podziw pomyślnie.

Potem w życiu miałem wiele sprawdzianów i prób. Spotkały mnie również niepowodzenia i rozczarowania, liczne krzywdy. W wielu wypadkach sam byłem

sobie tego winien. Starałem się jednak nie powtarzać popełnionych raz błędów, dlatego z każdej kolejnej próby mimo chwilowych porażek wychodziłem coraz bardziej zahartowany - nie bacząc na kłopoty ze zdrowiem i wszystkie niedogodności wypływające ze zbyt intensywnie przeżywanego życia.

Niejednokrotnie też powracał przed moje oczy oświecony bajecznie plac. Znałem na pamięć jego wygląd - a przyjmował on mnie na swe bruki zawsze, kiedy potrzebowałem podpory, owego cudotwórczego dotyku i ciepła, które koiło rany. Niekiedy czułem, jak spływają mi przez sen po policzkach łzy - z wielkiego wzruszenia, jakie towarzyszy zmęczonemu człowiekowi, gdy na chwilę przystanie, by wyrazić wdzięczność losowi, że udało się mu uczynić jeszcze jeden trudny krok do przodu.

Po wielu latach moje drogi zaprowadziły do Wiecznego Miasta. Zatrzymałem się przy placu z kościołem i fontanną, jakich tu setki. Plac ów wydał mi się dziwnie znajomy. Kiedy nadeszła noc i zapaliły się latarnie, nie miałem żadnych wątpliwości - przecież to jest to samo miejsce, które widziałem w moim najważniejszym śnie!

Siadywałem szczęśliwy na małym tarasie *caffe di Marzio*, podziwiając Bazylikę Najświętszej Marii Panny. Świątynię o surowym pięknie, jedną z pierwszych, jeśli nie pierwszą w Rzymie. Z lubością zachwycam się tą wczesnochrześcijańską bu-

dowlą. Widziałem ją także przez okno pokoju, a dźwięk dzwonów łagodnie spływał na poddasze. Piłem wodę zabytkowej fontanny i słuchałem pieśni, jakie co wieczór śpiewała tu młodzież, przygrywając sobie na gitarach i harmonijkach ustnych. Było mi dobrze, ponieważ wiedziałem, że właśnie w tym miejscu mi włos z głowy nie spadnie. Szczęśliwy dziękowałem dalekiej Matce z Zatybrza za to, że tyle już lat nie zapomina o mnie.

październik 1990

Romuald Mieczkowski



Od nowa

WHO IS WHO I DLACZEGO

Potrzeba było rewolucji, żeby się dowiedzieć *kto jest kto*. Niczym w powiększającym szkle z wielką wyrazistością zarysowały się wszystkie ludzkie przywary. Materiału jest tak dużo, że każdy wątek mógłby być oddzielnym tematem. Doprawdy, nie wiem, od czego zacząć. Może od radia *papuga*? Tak też można nazwać "gadzinówkę" po polsku, która z braku kolaborantów musi ciągle powtarzać aż do obrzydzenia te same kawałki. - *Zmieńcie płytę* - chciałoby się powiedzieć - *panowie!* W dosłownym znaczeniu, ponieważ czwórka, a może i cała piątka ludzi zabawiających się w radio Litwy Sowietkiej dysponuje tylko jedną płytą!

A może napisać o KON-ie? Jestem skłonny sztyfować tego *konia*, który pragnął być trojańskim, nie jako Komitet Ocalenia Narodowego, lecz jako *Klika Okupacyjnych Najemników*. A może jest to *Komunistyczna Ostoja Nomenklatury*? Można się pomylić, bo i tak towarzystwo jest anonimowe, którego chyba wkrótce nawet Moskwa się wyrzeknie. Są już pewne tego symptomy. Trzeba przecież z jakąś twarzą wyjść z potępianej przez cały świat sytuacji. Regularnie w tym systemie składano na *oharzu świetlanego celu* ofiary, z zapewnieniami, że to już ostatnia pomyłka... Prawda, teraz tak dużo potknięć, że przestano je prostować - konająca *głosność* nie może już złapać oddechu. Dlatego wilk składa kondolencje owcom za wydarzenia w Baku przed

rokiem, dlatego na naszych oczach *rozchodzi się po kościołach* niejedna zbrodnia przeciwko niewinnym ludziom.

Jest to pozycja tych, co starej treści imperium usiłują dopasować *nową formę*. Przecież od carskich czasów nic się nie zmienia! Zostawmy polityków dla ich przyszłych biografów i satyryków. Co popycha jednak dziennikarzy Kremla do rozpowszechniania kłamliwej, a więc amoralnej informacji? Ciekaw jestem, jak ci reporterzy, uważający przecież siebie za profesjonalistów spojrzą na swe "dzieła" po latach. To właśnie ich poprzednicy w swoim czasie stali doniesienia z Budapesztu i Pragi, unowuż nie tak dawno temu z Warszawy i Polskiego Wybrzeża.

To oni. A nasi? Nie splamili się kolaboracją. Za wyjątkiem kilku takich, których to i nazwisk nikt nie znał. I dalej nie zna, gdyż ukryci są pseudonimami. Mnie osobiście najbardziej się podoba przydomek *Wasz Kore-spondent*. Nie mogę jednak nie skrytykować pewnego wygodnictwa u kolegów po piórze. Kiedy gazety i programy RTV zostały uszczuplone, wielu z nich oddało się swym *hobby*, dziesiątki udało się na chorobowe, niemało podróżuje zagranicą, zaocznie przeżywając ciężkie czasy. To nie prawda, że nieobecni nie mają racji. Siła niektórych polega bowiem nie na tym, że wiedzą, kiedy się znowu pojawić.

Pomoc Litwie nie może nie wzruszać. Choć tego być może nie eksponuje się, lwią część jej pochodzi z Polski. Stale przybywają także działacze *zza miedzy*. Mam wrażenie, że niektórzy spośród nich tylko po to, żeby zdobyć punkty - do dorobku politycznego,

może do przyszłych wyborów? W świetle jupiterów zapewniają, że gotowi są *umrzeć za Litwę*, a po krótkim czasie już ich... nie ma.

Dziennikarze z kraju dość przekonująco malują obraz obłożonej Litwy. Mądrzejsi jednak przyjeżdżają do nas już z gotowym scenariuszem na relację - przecież oni *przeżyli stan wojenny!* Rozczarowani, że akurat nie nadzwyczajnego się nie dzieje i po wypiciu wódki, która mimo kryzysu jest tu wciąż tańsza, mówią - *trzymajcie się* - i pędzą z powrotem. Czytamy potem relacje, w których wszystko poprzekręcane, nazwiska zniekształcone, a dramat litewski mało się różni od polskiego przed laty.

Ostatnio odbyło się kilka spotkań z udziałem rodaków z Wileńszczyzny. Warto było spojrzeć na niektórych. Przecież oni *zawsze szli do dialogu!* Etatowi krasomówcy (od dwóch lat) prześcigali się przy eksponowaniu własnego udziału. Był on. Ale o tym cicho, sssza... Wszak nie jest sekretem, że jeszcze wczoraj głos "Znad Wilii" był jednym z bardzo nielicznych wśród wołających na pustyni.

Słuchałem i tych, co nawet po wydarzeniach styczniowych, nie są w stanie zmienić swego myślenia. Mimo woli powstało pytanie, czego na przykład może nauczyć nauczyciel jednej z podwileńskich szkół, tak sympatyzujący "Jedinstwu" i zapalający świeczki Moskwie. Czego mogą nauczyć ci, którzy nie poskąpili dla niego rzęsiстых oklasków...

Jednak nie jest tak źle. Nareszcie usłyszano głos Związku Polaków na Litwie. Na horyzoncie litewsko-polskim Wileńszczyzny pojawiają się zasadnicze zmiany. Trzeba tylko przestać *gdybać* i narzekać wyłącznie na błędy Litwinów, odrzucić postępowanie z *Bajki o złotej rybce*. Toż to nie będą Litwini nas uczyć pol-

skiego - sami musimy zadbać o to. Postulaty polskie znalazły wyraz *p r a w y* i nie szukamy dziury w całym. Nie dajmy się zwieść tym, co krzyczą o pluralizmie przy kierowniczej roli KPZR, wspartej czołgami. Jeden z działaczy, który znajdzie się być może w gminnym słowniku *Who is who* marzy o *litewskim suwerennym państwie w składzie ZSRR!* To jakby zamieszkać zupełnie samodzielnie w bursie robotniczej, albo być niezależnym w szeregu kolumny maszerującej ku socjalizmowi.

Tego rodzaju działacze są mniej groźni. Już krótka styczność z nimi wykazuje oczywistą polityczną niepożyteczność. Znacznie niebezpieczniejsi są zawodowi prowokatorzy, wykonujący swój proceder nie tyle za pieniądze, co na rozkaz. Ci potrafią być bezwzględni, bowiem nic nie mają do stracenia. Naiwnie byłoby sądzić, że podporą dla nich są telegramy płynące do KON-u z potępieniem *separatystów*. Ich nadawcami są wojskowi, a dopiero potem *ludzie pracy*. Geografia bogata: Južno-Sachaliński, Magadan, Czarszanga (gdzie to jest?), Wołogda...

To, co się dzieje na Litwie, nazwałbym *Rewolucją Romantyczną*. Może z ubiegłego stulecia. Płoną jak przed wiekami ogniska przed parlamentem, powstańcy gotowi rękami powstrzymać lawinę żelaza. I to jest pięknie. - *Przed kim się bronicie?* - ironizują z ukrycia kolaboranci.

- Ano przed takimi, jak wy - można by odpowiedzieć. I prosić Boga, aby im i ich zwierzchnikom wreszcie otworzył oczy.

Tomasz Bończa